

Wojciech Kubiczek

Co dalej z wychowaniem plastycznym?

Jubileusz jest zazwyczaj okazją do sięgnięcia pamięcią wstecz. W moim przypadku dodatkowym czynnikiem jest możliwość spojrzenia na pewne sprawy z perspektywy 42 lat pracy pedagogicznej w szkole podstawowej, pomaturalnej (Studia Nauczycielskie) i wreszcie na naszej Uczelni. W ciągu tego okresu stale dostrzegałem w szkolnictwie niższych szczebli drugorzędne traktowanie zajęć plastycznych (tak jak całego wychowania estetycznego) i brak zrozumienia wielkiej roli wychowawczej tego przedmiotu, czemu dawałem wyraz czy to w artykułach publikowanych na łamach prasy pedagogicznej (i nie tylko), czy to przy okazji różnych wystąpień. Skoro zaś profil naszego Instytutu Sztuki jest integralnie związany z problematyką tego przedmiotu, chciałbym na ten temat sformułować nieco uwag.

W 1958 roku, gdy rozpocząłem pracę pedagogiczną po studiach, sytuacja przedmiotu zwanego wówczas *rysunkiem* była bardzo zła: prymitywny i wąski program, brak nauczycieli specjalistów, brak podręczników (jak i prawie w ogóle pomocy dydaktycznych), no i tylko 1 godzina tygodniowo; o podziale klas na grupy nie można było nawet marzyć.

W tej sytuacji, choć brzmi to paradoksalnie, korzystne dla mnie było to, że nikt się na tym przedmiocie nie znał, ani nikt się nim specjalnie nie interesował, wobec czego, w miarę zdobywania doświadczeń, zacząłem na własną rękę modyfikować program, dokonując różnych prób i prowadząc eksperymenty. Pozwoliło mi to zebrać materiał do pracy doktorskiej, której przewód otwarto mi już w 1964 roku, a którą obroniłem w roku 1969. Nie wdając się w szczegóły, podam tylko dla przykładu, że w programie dawnym przeznaczono kilka godzin w roku tylko na teorię. Można było zauważyć, iż nawet przy dobrze podbudowanej pomocami dydaktycznymi lekcji, uczniowie nie są w stanie przyswoić sobie całości podanego materiału. Zacząłem więc w ramach jednej lekcji łączyć teoretyczne i praktyczne elementy programu, dobierając zagadnienia w ten sposób, by treścią korelowały ze sobą. Przyniosło to o wiele lepsze efekty w zakresie przyswojenia wiedzy i jej zrozumienia.

Taki sposób realizowania materiału programowego – łączenie w każdej lekcji teorii z praktycznym ćwiczeniem – wprowadzono dopiero kilka lat później, w nowym programie nauczania w 1963 roku.

Wprowadzenie tego programu stanowiło przełom w dobrym kierunku. Został on przygotowany dla reformowanej wówczas 8-letniej szkoły podstawowej. Wraz z tym programem dokonano zmiany nazwy przedmiotu na *wychowanie plastyczne*, co było zmianą nie tylko formalną, ale miało też uzasadnienie w nowatorsko zredagowanym materiale nauczania, zawierającym wszechstronnie ujętą problematykę.

Uważałem (i do dziś tak uważam), że gdyby ów program był realizowany w 100% przez kompetentnych nauczycieli, kolejne pokolenia absolwentów tamtej 8-klasowej szkoły podstawowej kończyłyby ją z właściwą dozą umiejętności i wiedzy plastycznej.

Równocześnie, sukcesywnie zaczęto wydawać podręczniki dla uczniów i zwiększać ilość uczelni, w których uruchomiono kształcenie nauczycieli specjalistów do zajęć plastycznych, co rodziło pewien optymizm. Trzeba też podkreślić bardzo doniosłą rolę, jaką pełniło pismo metodyczne „Plastyka w Szkole” (później „Plastyka i Wychowanie”), na łamach którego artykuly publikowali wybitni teoretycy nie tylko wychowania plastycznego, ale wychowania estetycznego w ogóle, jak również liczni nauczyciele praktycy dzielący się swoimi cennymi doświadczeniami.

W dalszym jednak ciągu w szkołach nie tworzą pracowni, skromna była ilość pomocy dydaktycznych (nie licząc publikacji książkowych). Bez skutku nauczyciele, którym leżało na sercu dobro tego przedmiotu, walczyli o zwiększenie liczby godzin. Przy jednej godzinie tygodniowo, w małych szkołach o mniejszej ilości oddziałów, nauczyciele specjaliści nie mogli znaleźć zatrudnienia w pełnym etacie, czego rezultatem było istniejące od dziesiątków lat zjawisko powierzania prowadzenia wychowania plastycznego w sposób przypadkowy nauczycielom różnych przedmiotów. Szkodliwości tego procederu nie trzeba udowadniać.

Tym i innym niedomogom poświęciłem w latach 1973–1991 cztery artykuły na łamach „Plastyki w Szkole” i „Plastyki i Wychowania” (nr 7/1973, nr 7/1976, nr 5/1990, nr 4/1991). Na marginesie dodam, że to specjalistyczne pismo przestało się ukazywać.

Ostatnia reforma, wprowadzająca nowy program i zmieniająca nazwę przedmiotu na *plastyka*, zadała w moim przekonaniu cios, redukując wymiar czasu do 1/2 godziny tygodniowo (razem z muzyką 1 godzina na tydzień). Jest absurdem myśleć, że nawet najlepszy fachowiec w takim ograniczonym czasie zdoła uzyskać pozytywne efekty.

Niektóre dyrekcje szkół próbują ratować sytuację, komasując w jednym półroczu czas przeznaczony na plastykę, a w drugim na muzykę. Nauczyciel zyskuje więc jedną godzinę w tygodniu, ale nie zmienia to faktu, że na każdy z tych dwóch przedmiotów ilość godzin jest o połowę mniejsza niż dawniej.

Pogorszyło to też sytuację nauczyciela, dla którego znalezienie zatrudnienia w pełnym etacie stało się jeszcze trudniejsze. Jest to czynnik bardzo zniechęcający. Mamy więc sytuację, w której dysponujemy obecnie znaczną kadrą specjalistów dobrze

przygotowanych do prowadzenia zajęć plastycznych, jednak potencjał ten nie jest wykorzystywany, co jest niezrozumiałym marnotrawstwem.

Może jeszcze przytoczę opinię byłego rektora Akademii Muzycznej w Krakowie prof. Marka Stachowskiego:

Stwarzanie miejsc nauczania kultury i sztuki dla dzieci zawsze było w Polsce problemem... Nam natomiast chodziło o to, żeby w każdej szkole podstawowej była możliwość nauczania przedmiotu artystycznego, a nie jakichś dziwnych kombinacji, plastyki i muzyki... W Polsce szkołę ciągle się reformuje, ale z coraz gorszym skutkiem. A przecież to kwestia narodowej tożsamości – szansy jaką dla młodych jest wykształcenie¹.

W swoich uwagach poruszyłem sprawy wychowania plastycznego na szczeblu najniższym, szkoły podstawowej, gdyż uważam, że bez właściwego kształcenia estetycznego na tym poziomie nie doczekamy się społeczeństwa wyczułonego na sprawy estetyki i rozumiejącego sens sztuki. Będzie to skutkować tym, czego jesteśmy świadkami od lat, a mianowicie zubożeniem na sprawy nie tylko plastyki, ale kultury w ogóle.

Młódzież jest coraz dalej od kultury i coraz dalej od cywilizacji. To coraz częściej mali ignoranci i mali barbarzyńcy (nie trudno o takie wrażenie, gdy czytamy np. o zachowaniach młodych kibiców piłkarskich). Mało obcują z książką, sztuką, kulturą z prawdziwego zdarzenia. Powinni z tym spotykać się przede wszystkim w szkole, ale dzisiejsza szkoła wykazuje kult takich nauk, jak matematyka, fizyka, chemia. Do tego jeszcze informatyka, biologia, języki obce i mówienie, że wciąż za mało jest wychowania fizycznego. Na marginesie jest język polski i historia. A plastyka i muzyka to już szczątki.

Kultura jest motorem naszego nie tylko intelektualnego rozwoju. Ona odsłania przed nami świat, który albo zagubiliśmy skupiając naszą uwagę na tym co mniej ważne, albo pominęliśmy.

Wojciech Kubiczek

studiował na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (filia w Katowicach), gdzie w 1958 roku uzyskał dyplom. W pracy artystycznej specjalizował się w grafice książki. Łączył pracę twórczą i dydaktyczną z zaangażowaniem w zagadnienia rozwoju kultury plastycznej w społeczeństwie. Teoretyczna refleksja związana z tą problematyką była podstawą kolejnych stopni naukowych uzyskiwanych w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W 1978 roku był współzałożycielem (a potem długoletnim kierownikiem) Zakładu Wychowania Plastycznego na tej uczelni (dzisiejszego Instytutu Sztuki Akademii Pedagogicznej).

¹ „Konspekt” 2004, nr 18, s. 9.

What next with art education?

Abstract

The text presents the problem of disregarding the teaching of artistic skills in primary schools and highlights the negative influence of this situation on the culture of society in general.